



Lecz zaklinam niech żywi nietracą nadziei  
I przed narodem niosą oświaty kaganiec.

J. Słowacki: Testament mój.

## WIADERKO WODY.

Obrazek rodzinny z czasów Napoleona I.

przez N. Jaskólkę.

[Ciąg dalszy.]

Pan Jan Korab został wprawdzie podoficerem, ale co do rozkazu dziennego, zapewne wśród kłopotów urzędzenia nowo zdobytego miasta, (którego mieszkańcy godnie i prawnie z bohaterską odwagą bronili się nie wyłączając płci, ni wieku, bez różnicy w środkach obrony, bo pomiędzy ich odporną broń trzeba policzyć olej i wrzącą wodę) zapewne, powtarzam zapomniano takiej polskiej bagatelki. Krzyż zaś legii honorowej albo poszedł w zapomnienie, albo jeśli go cesarz dał, to przechodząc tyle rąk francuzkich, aby dojść do Polaka,

zapewne zmęczył się i spoczął w pół drogi na pierśsiach, którego z współrodaków cesarza.

Zostawmy naszego podoficera w baterii, walczącego nie tylko z pociskami nieprzyjaciela Francuzów, a nam nic nie winnego bohaterskiego narodu Hiszpanów, ale z ich trucizną i sztyletami, mającemi wytepić jak najprędzej tych, co nieproszeni, niezaczepieni, weszli ich podbijać.

W życiu i służbie p. Jana wszystko szło tak, jak to idzie w baterii w czasie wielkiej, trudnej i długiej wojny.

Pójdźmy teraz w ślad za p. Teodorem.

Jako ułan polski, służył pod sztandarem nieśmiertelnej tej kawalerii narodowej, co otworzyła wejście do Hiszpanii wzięwszy z sturmem wawóz nader ciasny z cytadelą Samo-Siera, przed którym całe brygady i pułki francuzkie cofały się niemogąc podejść, z przed którego nawet starzy gre-



naderzy po trzy kroć uchodzili. Gdy żadną miarą nie zdołano otworzyć tej granitowo-armatnej bramy Hiszpanii, wysłał cesarz polskich ułanów z pułku Krasińskiego; ci pod wodzą Kozietuńskiego, choć ogromnie przeredzeni wzięli wawóz i cytadelę w oczach cesarza i całej armii. Szarża ta pozostanie wieczną chwałą dla Polaków.

Owóz tedy p. Teodor służąc jako ułan od początku zaciągnięcia się aż do wojny w pośród Hiszpanii, przechodził ją we wszelkich szczegółach trudnych i niebezpiecznych, aż stanęli o trzy godzin drogi od miasteczka Albuhera, do którego zdążyli z polecenia marszałka Soult'a, komenderującego tym korpusem, w celu złączenia się z nim, aby uderzyć wspólnymi siłami przeciw Anglikom i Hiszpanom, obozującym opodal. Dowódzca pułku miał jeszcze dwanaście godzin czasu, aby stanąć na miejscu o naznaczonym czasie, — a że ludzie i konie upadali od głodu i znużenia, rozkazał więc stanąć biwakiem po nad strumieniem, dla odpoczynku i pożywienia.

Zaledwie się konie wysapały i jeść poczęły, a już usłyszano w oddali huk armat. Dowódzca domyślając się, że bitwa się toczy pod samą Albuherą, dał rozkaz strudzonym i zgłodzonym ułanom, aby wsiedli na strudzone także i nienakarmione konie, — i bez wyraźnego rozkazu, jedynie gorliwością wiedziony, rzucił się z całym pułkiem naprzód i trzy milową przestrzeń przebiegł kłusem bez przerwy, pomimo, że w tym natężonym marszu zaczepiali go Gerylasi, zaczajeni w górskich zaroślach. Ułani spoceni z końmi okrytymi pianą, stanęli na placu boju przed główno-komenderującym marszałkiem. Pułkownik odebrał podziękowanie i pochwałę za swą przezorność i gorliwość, ale w tejsze chwili i następny rozkaz:

— Pułkowniku, ocalisz nas i nasz honor, jeśli dokażesz tego, co ci polecę. Jesteśmy nieliczni i prawie otoczeni, oto most murowany, przebiegniesz go z pułkiem, uderzysz na drugiej stronie rzeczki na nieprzyjaciela, tak po waszemu, i jeżeli nie spędzisz z pozycyi, to przynajmniej zmieszasz i zabawisz, nam zaś dasz czas do zrobienia potrzebnych obrotów, a może i do bezpiecznego odwrotu. Pułkowniku, zginiesz może razem ze swymi, ale nas

i honor armii ocalisz, wypełniając z poświęceniem i zwyczajną wam walecznością rozkaz niniejszy, za co nie omieszkam polecić was do łask i nagród cesarskich.

Pułkownik zalutując, odpowiedział tylko:

— Generale, marszałku, stanie się wedle rozkazu.

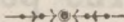
Wymówił te słowa spokojnie, ale co się działo w jego sercu, trudno opisać. Widział nie stósowność zlecenia, danego pułkowi zmęczonemu, którego konie zaledwie na nogach stały, a jeźdźcy zaledwie na nich siedzieli, ale cóż robić? rozkaz i pamięć sławy ułanów polskich, nadzieja że za takie służby cesarz Napoleon I., pogromca i władca Europy, odbuduje Polskę — przygłuszyły miłość dowódcy dla pułku i zmniejszyły widok niebezpieczeństwa, a przytem jedna myśl nakazywała mu zginąć lub zwyciężyć. Oto gdy nieco wpieryw przeprowiał się ścieżkami w górach, zaatakowali go niespodzianie Gerylasi i zdołali uprowadzić kilka jucznych koni, a w jukach był zwinięty sztandar pułkowy. Już nieraz za ten nieprzewidziany wypadek, pomimo niezmiernych zasług i cudów waleczności, odbierał nasz pułk gorzkie wymówki; chciano więc, może poraz dwudziesty okupić krwią i walecznością niepraktykowaną zapomnienie owej straty.

Otrząsłszy smutne myśli, zakomenderował pułkownik oddziału ku mostowi. Robiąc stósowny ku temu obrót, spostrzegł okiem znawcy jakąś masę czarną, zawieszoną pod sklepieniem mostu, i zdawało mu się, że spostrzegł tam człowieka. Domyślił się natychmiast, co to znaczy. Był to Hiszpan, gorliwy patryota, poświęcający się dobrowolnie do zapalenia dwóch baryłek prochu, które miały wysadzić w powietrze jego i nieprzyjacielski oddział, skoro tenże tylko na most wejdzie. Spostrzegłszy to pułkownik, w mgnieniu oka zmienił plan ataku, a nie chcąc tracić drogiego czasu na osobiste raportowanie owego zdarzenia marszałkowi, posłał jednego z adjutantów, sam zaś uszykował pułk równolegle do rzeczki i niebawem skończył na czele galopem naprzód, ziemia zajęczała pod kopytami nadwiślańskich rumaków. Po chwili konie stęknęły, ułanom zrobiło się ciemno w o-



czach, a chłodno na ciele — w powietrzu szum  
niezwykły i para unosiła się po nad rzeką. Było  
to skutkiem wskoczenia pułku do wody. Nieprzy-  
jacieł nie spodziewając się tak szalonego manewru,  
zanim się ocknął z zadumienia i podziwu już był  
zmieszany.

Teraz dopiero rozpoczęła się walka, a raczej  
rzeź i harce, to pojedynczo, to plutonem, to szwa-  
dronem, a wszędzie zwyciężali ułani, wpadając jak  
błyskawica, pomagając sobie nawzajem w najkry-  
tyczniejszych chwilach. (C. d. n.)



## Z ŻYCIA W GÓRACH.

### IV.

(C. d.)

Smorza, jak każda w Karpatach wioszczyna,  
Tak cicho żyje, w parowach ukryta,  
Że często do niej lasowa zwierzyna,  
W same południe bez strachu zawita.

Nieraz tam „szarak“ pod płotem usiądzie,  
Patrząc czy dobrze „gazda“ gospodarzy —  
Czyli kapusta ładna jest na grzędzie,  
O której często, nawet we śnie marzy.

A gdy mu w lesie naprzykrzy się zima,  
To już tak z prawa, pod brogiem żeruje;  
Tu on się pewniej przy życiu utrzyma —  
Bo w lesie czasem leśniczy poluje.

Ale mu biada, gdy w dzień jarmarkowy\*)  
Przy każdym krzaku zdybuje człowieka!  
O wtedy biedak cierpi zawrót głowy,  
Z Smorzy do lasu — z lasu w świat ucieka.

Bo też i w lesie strachów ma bez liku;  
Tu szelest liścia — tam tętnią kopyta —  
Gdziekolwiek zboczy, na na każdym przesmyku,  
Gość jarmarkowy krzykiem go przywita;  
Więc składa słuchy, i wypręża skoki —  
I jak szalony, pędzi w świat szeroki.

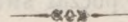
Wtedy to Smorza z uspienia się budzi,  
I mrużąc niby miasto się nadyma —  
I jak w mrowisku mnóstwo skrzętnych ludzi,  
Śród skwaru słońca — w jednej kupie trzyma.  
Wtedy ruch wielki pośród targowicy. —

\*) Smorza ma przywilej na 10 jarmarków co rocznych,  
własnoręcznie podpisany przez Cesarza Ferdynanda.

Jest tam oberza ratuszem nazwana;  
Pod jej ścianami, przy każdej kramnicy,  
Tłumie i gwarno, do nocy od rana.  
Tak dziesięć razy do roku tu bywa,  
A każdym razem trwa dwudniowa wrzawa,  
I dziesięć razy głucho odpoczywa,  
I rynek Smorzy, i jarmarku sława. —  
Ale to sława rozgłośna na Rusi;  
Z Węgier, Kalusza, od Stryja i Liska  
Różnych handlarzy zysku żądza kusi —  
Ciagną do Smorzy z daleka i bliska:  
Jedni wozami, ci konno lub pieszo,  
Wnet się wyminą lub zrównają chodem,  
Albo się kłębem potoczą i spieszą —  
Słabsi na tyle, a silniejsi przodem.  
Niechaj się wtedy nie waży podróżny,  
Z przeciwnej strony zajechać śród drogi —  
Niechaj w tym wirze nie szuka jałmużnej  
Troskami życia znękany ubogi! —  
Bo też to jarmark — a tu czasu niema,  
Każden się lęka by nie przybył późno,  
Więc sady naprzód — i dumnie i groźnie,  
Woły lub konie silną dłonią trzyma.

Kto doświadczony, zwykle miernie kroczy;  
Tak z dala kupiec, spokojnie przybywa —  
Dla niego jarmark czém więcej uroczy,  
Tém mniej pospiechu w ruchu się odzywa,  
On przecie nieraz doznawał zawodu,  
Nieraz po stracie zyskiem się zbogacił;  
Więc też niespieszy, jak niegdyś za młodu,  
Bo terminowe już dawno zapłacił. —

(C. d. n.)



## POWIERNIK OSTATNI.

Fal twych jasnych krzyształ płynie,  
Wtórząc echem piosnkę rzewną —  
Którą pędząc po dolnie  
Wietrzyk — niesie harfą spiewną. —  
Wiecznie młody swawolniku!  
Echem modły ślesz w niebiosy...  
Daj dla serca mój strumyku,  
Srebrnej jedną kroplę rosy!  
W zamian luby przyjacielu  
Przyjmij w modrę łono twe:



Lecz ostatek, lecz nie wielu —  
I ten kwiatek — wszystko me!  
Ja podumam nad twym brzegiem;  
Pojąc duszę ptasząt pieniem  
Puszczę myśl mą z fal twych biegiem;  
Niech płynie... za szczęścia cieniem!..

.....  
Cóż to! goni burząc łono — —  
Pieśń jój straszna — dzika — mroźna,  
Serce — umysł — niezapłoną,  
Zwątpień moc je trapi groźna!

... Tobie dziwno przyjacielu?  
Mara była wprzód zwodnicza,  
Co przy piosnek twych weselu,  
Wpadła w duszę iskrą Znieza. —  
Lecz zagasła w marzycielu:  
Serce cierpień zdarła siła —  
Zostało życie — bez celu  
Gdy go zwątpień noc przećmiła.  
Więc rzuconej rękawicy  
Przez los, podnieść niema sił...  
— — Żegnaj mi mój srebrnolicy!  
Jam tu błędną marą snił!

\* \* \*  
W lata — później — zatęskniłem;  
Przeleciały złudzeń chwile:  
Więc w samotne dnie pędziłem — —  
Towarzysza witać miłe i  
Chciałem o kwiatek zapytać...  
Zwiedzić świątynię gdzie sniłem...  
Toż nim dzionek począł switać  
Nad strumyka brzeg zdążyłem. —  
Lecz gdzie szemrał tak miłośnie,  
Martwe tylko piasku wały!  
Lecz nie miałem, więc żałośnie  
Ustąpiłem wstecz zboląły...  
I zwiesiłem smutne skronie:  
Tak mi ciężko, nudno w świecie,  
Komuż tęskne podam dłonie —  
Komu zwierzę dalsze życie?!...  
W tém wiośniany wiatr pomyka  
I piaszczyste zasy zrywa,  
I odsłania dno strumyka —  
Echo w dali piosnkę spiewa:

„Twój towarzysz w pożegnaniu,  
Słał ci tchnienie swe ostatnie —  
Na dnie jego w zachowaaniu  
Drzą w źródelku łyzy tve bratnie.  
Gdyż gdzie ciernie życie dają,  
Tam się serc szlachetność rodzi —  
Gdzie miłości urągają,  
Tam się serce z niebem godzi!“

—\*—

## O literaturze peryodycznej.

(Głos z publiczności).

Od lat kilku powtarza się, że z początkiem, czasem nawet w środku roku dowiaduje się publiczność o równoczesnym pojawieniu się kilku nowych czasopism literackich lub politycznych. Czasami znowu nie wiedząc nic o istnieniu piśmiennictwa, dowiadujemy się o tem, że przestaje wychodzić. Niedawno temu mieliśmy nawet przykłady istnych jednodziówek, pewne pismo polityczne o długim tytule zapowiedziało wprost, że jeżeli do pewnego czasu nie zbierze się potrzebna ilość abonentów, przestanie wychodzić, rzeczywiście redakcja dotrzymała słowa, bo publiczność nie ujrzała już drugiego numeru, tak jak nie oglądała drugiego numeru innego piśmiennictwa dla dziewczyc polskich przeznaczonego.

Cóż jest przyczyną, że mimo licznych przykładów odstrasających przecie nowe pisma powstają, a powstają jakoby tylko dla tego, ażeby wkrótce upaść! Co przedsiębiorców literackich i kandydatów zawodu literackiego skłania do nowych hazardów, to jest po wielkiej części ich tajemnicą, nawet mimo programów i odezw dla publiczności prawie nieprzystępną. A dla czego tak rychło upadają albo jeżeli jakiś czas wegetują, to chyba dla przedrzwiania powszechnego porządku, tak że numeru mające napis miesięcy jesiennych czasami dopiero na wiosnę dostają się z bióra ekspedycji na pocztę i do rąk publiczności? Zwykła na to odpowiedź, której się w ostatnim numerze każdego upadającego albo nie regularnie wychodzącego piśmiennictwa doczytać można, że brak udziału publiczności, brak prenumeratów czyni niemożliwym dalsze (lub regularne) wydawanie pisma, które mimo wszelkich ofiar ze strony redakcji etc. et.



Prawdziwości tego tłumaczenia się nikt nie zaprzeczy: z wyjątkiem czasopism politycznych, których dalsze wydawnictwo w skutek procesów prasowych staje się czasem niemożliwe, zresztą upadają pisma peryodyczne dla braku abonentów. Ale dla czegoż tak trudno o tych abonentów? Na to także utarta już odpowiedź. Brak oświaty: mało jest umiejących czytać, jeszcze mniej chcących czytać, a jeszcze mniej takich, którzy chcą książkę kupić albo pismo jakie zaprenumerować. Chłopek i małomieszczanin jeszcze dalecy od wydatku na taki pokarm duchowy; inteligencja imienia albo obojętna albo lekceważy sobie drobniejsze pisma literackie; intelegencja mienia zasklepiona w zakresie innych papierów, a inteligencja średnia, zwykle bez imienia (w ściślejszém znaczeniu) i mienia ma wprawdzie dobre chęci, ale nie zawsze w tym samym stopniu także środki do okazania tych chęci.

Uwagi takie są po większej części rzeczywiście słuszne: ale nie można także zostawić bez dokładniejszego usprawiedliwienia przynajmniej tej części publiczności, która przecie jeszcze najwięcej abonentów dostarcza t. j. tej inteligencji średniego stanu. Od dwu lat powstał tak liczny szereg Towarzystw, na tej średniej inteligencji (urzędnikach publicznych i prywatnych, nauczycielach, inteligentniejszych mieszczanach i gorliwszych, postępowych obywatelach wiejskich) spoczywa ciężar podwójny: opłata wkładek i praca w wydziałach Towarzystw; należący choćby tylko do trzech Towarzystw, a pracujący gorliwie choćby tylko w jednym wydziale zapłacił już rzeczywiście tyle obywatelskiego podatku w gotówce i czasie, że trudno go pomawiać o obojętność lub skąpstwo, jeżeli jeszcze nadto nie przyczynia się pieniężnie do podtrzymywania peryodycznej literatury.

Ale mimo to znajdzie się przecie jeszcze wiele gorliwych i mogących ponosić dalsze ofiary dla . . . . . dobra publicznego. Zapewne: ale ci gorliwi nie wiedzą często nawet o tem, że istnieje sposobność okazania tej gorliwości. Dotychczas brak u nas jeszcze należytej reklamy w najogólniejszem znaczeniu dostatecznego uwiadomiania publiczności tak przez inne czasopisma jak ze strony redakcyj pism powstających. Poparcie, jakiego dziennikarstwo

nasze nowym czasopismom udziela, jest niedostateczne a przynajmniej jednostronne. Niedawno temu użalało się pewne nowe pismo, że prawie żaden dziennik krajowy o niem nie wspomniał, jakkolwiek redakcja pierwszy numer swego pisma do wszystkich redakcyj posłała. Takie ignorowanie nowych zjawisk peryodycznej literatury nie jest jednak zasadą bezwzględną; o niektórych pismach napotykanymy regularnie wzmiankę i nawet treść każdego numeru, o innych wyjątkowo być może, że wskutek szczegółowej interwencji interesowanej redakcyi — jakąś wzmiankę, o innych przynajmniej krótki — nekrolog. Ale za to mieliśmy znowu przykłady, przypominające żywo pewną powieść redaktora „Tygodnia“ drukowaną w „Sobótce“, że dziennik polityczny dawał bardzo szczegółowe wskazówki co do kierunku, składu redakcyi i innych zakulisowych stosunków innego dziennika, który się jeszcze nie był pojawił; ale prawda, że tennowy dziennik miał być także dziennikiem politycznym, a sam interes kasowy, czy może patryotyczny, nakazywał preokupować opinią publiczną tak, ażeby z dyskredytowanym już naprzód zasadam i redaktorom nowego dziennika zabrakło jednej wprawdzie, ale rozstrzygającej rzeczy — abonentów. (C. d. n.)

## KORESPONDENCYA „JUTRZENKI.“

Tarnopol 31. Lipca 1870.

*Dowiedziawszy się przez trzecią prawie osobę o wychodzącem czasopiśmie w Kołomyi — p. n. „Jutrzenka“ posyłam jej szczére powitanie, zasilając zarazem niektórymi pobieżnymi wiadomościami z naszego miasta. — Po wyborach do sejmu — spokojnie idzie wszystko dawnym torem. — Restauratorowie zdzierają niestychanie — pomieszkania droższe o wiele niż we Lwowie. Drożyzna tu panująca zawdzięcza swe istnienie przeważnej liczbie mieszkańców izraelickich — kupców i. t. d. którzy utrzymując solidarność pomiędzy sobą — niemają czy nie chcą mieć żadnej konkurencyi z innemi warstwami społeczeństwa tutejszego.*

*Licznie odwiedzany i znamienity handlem coroczny jarmark tarnopolski, na św. Annę w tym roku jak podobnie w innych miejscach — niedo-*



pisal zupełnie — Słota dalej chorobliwość i niepokoju jakas, która z powodu groźnej a peicznej wojny zajęła powszechnie umysły, tém więcej że jej rozciągłość i znaczenie bardzo jeszcze problematyczne w końcu z powyższego względu zakaz wywożenia koni z państwa Austriackiego i wiele innych szczegółów, były przyczyną złego. To też przybyli kupcy z innych stron kraju — uידząc pustki po placach jarmarcznych — by niezawodnych stratowniką, pouciekali czempredzej z towarami na powrót do domów. Nowości dla świata umysłowego, mamy mało.

Najprzyjemniejszą niespodzianką w tej mierze udarował nas pan J. F. Guniewicz — znany w kraju znakomicie muzyk — kompozytor; zaszczycił bowiem miasto nasze swoim przybyciem, urządzając koncert na fisharmonijce który się wczoraj — w sali teatralnej zamku — przed licznie zebraną odbył publicznością.

W obszerniejszy pogląd i rozbiór gry koncertanta z powodu szczupłości pisma waszego nie zapuszczam się. Wyrażę tylko serdeczne podziękowanie imieniem ogółu panu I. F. G. że dał sposobność tutejszej publiczności usłyszenia prawdziwie artystycznej gry swojej, i utworów tak potężnych i pięknych do jakich bezwzględnie zaliczyć można jego muzykę „Niewola Babilonu“ do słów A. Urbanckiego. — Szkoda, że z całego utworu obszernego małą tylko cząstkę dał nam poznać koncertant. — Koncert, do którego przyczynili się śpiewami i deklamacyami pna Kologórska, Mieczysław Guniewicz i dyrektor Woźniakowski, urozmaicono przedstawieniem dwuaktowej komedji p. t. „Niemą męża w domu.“ — Dyrektor Woźniakowski, przybył z towarzystwem do Tarnopola w tych dniach. Przedstawienia wypadają ku ogólnemu zadowoleniu. —

Witold Ad...

## KRONIKA.

— Z Soboru w Rzymie. Dogmat nieomylności papieża uchwalony. Na 535 głosujących tylko 2 głosy były przeciw. Z powodu tego zapanować miała w Rzymie wielka radość; wieczorem tegoż dnia iluminowano całe miasto. U nas jednakowoż inaczej się na tę rzecz zapatrują. My uważamy to za wielkie nieszczęście dla kościoła katolickiego.

Konkordat urzędownie usunięty, a „placetum regium“ wprowadzone zostanie w formie nieco zmodyfikowanej, — pomimo iż nuncjusz papieżki w Wiedniu odgraża się przeciw formalnemu zniesieniu konkordatu, oświadczając, iż w takim razie papież zniesie prawo korony udzielania nominacyj na wakujące katedry biskupie. — Oprócz wspomnianych wyżej 2 przeciwnych głosów podało 110 ojców kościoła protest przeciw temu dogmatowi i odciągnęło się od głosowania na posiedzeniu d. 18. z. m. Wielu biskupów rozjechało się poprzód do domów, niewszyscy przeto którzy byli przeciwni, mogli podpisać rzeczony protest. Nadto 4 biskupów wręczyło papieżowi osobną deklarację. Na proteście podpisani prawie wszyscy biskupi wschodnich krajów, a między innymi nasz czcigodny arcybiskup ks. F. X. Wierzechlejski. Dnia 23. z. m. przybył ks. arcybiskup do Lwowa. Mieszkańcy stolicy wdzięczni za jego zachowanie się w tej sprawie przyjęli go z oznakami najszczerzej sympatii. Również donoszą dzienniki, iż biskupa Strossmayera, który także był przeciwny nieomylności przyjmowało na dworcu kolei żelaznej w Zagrzebiu przeszło 4000 osób różnych wyznań. Kobiety sypały mu kwiaty pod nogi od wagonu aż do sali recepcyjnej, gdzie oczekiwały Nań deputacje z Zagrzebia, Karlstadu, Kreuz i Kopseinitz. — Następstwa tej uchwały zaczynają już być widocznymi; i tak na zgromadzeniu ludowem w Gracu (około 24. z. m. odbytem) wzrosła liczba uznających się za bezwyznaniowych do 1000 osób. — W Pradze czeskiej przeszło już mnóstwo rodzin, a kilkadziesiąt tysięcy ludzi przygotowuje się do przejścia na łono szczytatyckiego kościoła. Niejaki hr. Piotr Arkadjewicz Goleniszczew-Kutuzów przekształcając począł piękny kościół tamtejszy św. Mikołaja, z wielkim wkładem na cerkiew szczytatycką. — Dowiadujemy się także, iż moskofile lwowscy zamierzają kosztem funduszu religijnego bukowińskiego wybudować we Lwowie w miejscu gdzie teraz stoi kapliczka kościoła grec.-wschod. przy ulicy franciszkańskiej cerkiew prawosławna. — Korespondent lwowski do „Dzien. Pozn.“ pisze, iż wielu bawiących we Lwowie Czechów w skutek ogłoszonego dogmatu nieomylności, zamierzało przejść na protestantyzm. Kiedy już poczynili potrzebne do tego kroki, nadeszło do nich wezwanie z Pragi aby się powstrzymali, bo w Czechach przygotowuje się utworzenie kościoła narodowego niezawisłego od Rzymu.

— Wojna Francuzów z Prusakami. Jak sz. Czytelnikom naszym wiadomo wybuchła przed dwoma tygodniami wojna między Francją a Prusami. Zapal Francuzów jest niedoopisania. Wszyscy, którzy się czują być naco użytecznymi (dotychczas przeszło 100 tysięcy ludzi) zaciągają się w szeregi walczących za honor Francji. Inni znowu niemogąc służyć w wojsku składają swe mienia na ołtarzu ojczyzny. Dzienniki polityczne przepełnione są doniesieniami o składkach na ten cel czynionych, które dotychczas już kilka milionów franków wynoszą. Zapal Niemców objawia się w skalowaniu cesarza Napoleona. Dzienniki niemieckie nazywają go: „Bluthund, Cujon“ i t. p. — W Paryżu śpiewają już nową pieśń wojenną, która w przekładzie polskim



brzmi:

„Tak, wojna wrogowi, podnieś dłoń twą Francjo,  
 Odzyskaj twój oddech potężny,  
 Nadeszła już chwila pomścić twą zniewagę  
 Na karkach pysznego narodu.  
 Gdy grozi przeciwnik, to życiem jest wojna  
 I czyni z niewolnych rycerzy,  
 Zaszczytnie jest umrzeć za krzywdy o czyny  
 A przodków niemają żołnierze.

Do broni! bieżmy na granicę  
 Naprzód obywatele  
 Podnieście serca w górę,  
 Do broni, ludu!\*

— *Wypadki kolejowe.* — Na kolei Lw. Czern. Jasskiej z tamtej strony stacyi Paszkany d. 22. z. m. pękły rury u dwóch maszyn, przezco pociąg przestał iść. Dyrektorowie Ziffer i Ginł udawali się bezzwłocznie na miejsce tego wypadku. Wiedeński „Tagblatt“ zamieszcza wiadomość z Czerniowiec, iż zarządy wszystkich kolei żelaznych umówiły się, aby nieprzyjmować na swoje linie obładowanych wagonów kolei Lw. Czern. Jasskiej, gdyż rozlatują się podrodze, przezco narażają pociągi na niebezpieczeństwo. — Jak już w poprzednim Nrze donieśliśmy, potrzebują linja ta, jeśli nieprzebudowania to gruntownej naprawy. Na poparcie twierdzenia naszego dodamy, że spowodu słyty zeszłego tygodnia wezbrała nieco rzeka Bystrzyca. Słaba budowa drogi nie mogła się jednak i takiej wodzie oprzeć, zabrała więc ostatnia znaczną część nasypu kolejnego tuż przy moście, przezco komunikacja między Stanisławowem a Ottynią przerwana była. Tożsamo doznała kolej ta niemiłych przerw wskutek wylewu wód między stacyami Michuczany i Hliboka na Bukowinie. Niemniej ucierpiał mocno znowu most kolejowy w Czerniowcach w skutek wezbrania wody w Prucie. Pociąg nadeszły z Lwowa d. 26. z. m. musiał być zatrzymanym przed mostem, zachodziła bowiem obawa, iż się załamaie. Pasażerowie tego pociągu udali się pieszo do miasta przez most miejski. Powiadają, iż most ten osiadł się na 13 cali — jednak został natychmiast naprawiony i znacznie ulepszoney.

— *Pożary.* Dnia 8. z. m. zgorzała przez niestrożność w Matyjowcach, własności p. A. Bohdanowicza w naszym powiecie gorzelnia. — Szkoda (poniekąd zabezpieczona) przewyższa 2000 zlr. Dnia 10 z. m. zgorzała w Bełełuji w powiecie Śniatyńskim, zagroda włościańska nie zabezpieczona. — Ogień miał być podłożony. Szkoda wynosi 100. zlr. Dnia 16. z. m. zgorzała w Zebranówce także w śniatyńskim powiecie szopa. Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda przewyższa 60 zlr. D. 4. z. m. zgorzał w Oleszkowie w pow. śniatyńskim dóm, a w nim jego właściciel przez niestrożność. Równocześnie prawie zgorzał z niewiadomej przyczyny dóm w Bełełuji w tymże samym powiecie. — Dnia 25 czerwca zgorzał w Krzyworówni w pow. Kossowskim młyn. W płonieniach zgorzał dozorca mlynu. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Dnia 26. czerwca zaś zgorzała w mieście naszym na przedmieściu nadwórniańskim fabryka kołków własność p. Wieselberga. Szkoda (poczęści zabezpieczona) dochodzi 4000 zlr. Przyczyna pożaru dotychczas nie wyjaśniona. Jedyne energicznemu ratunkowi zawdzięczyć potrzeba, iż pomimo silnego wiatru ogień wkrótce przygaszono i nie pozwolono mu się rozszerzyć.

— *Nieszczęsne wypadki.* Dnia 15. z. m. w nocy uderzył piorun w stajnię w Zabiu w powiecie Kossowskim i zabił 2 pastuchów. W tym samym dniu i w tej samej wsi uderzył piorun w wysoką smerekę i zabił 10. wołów, które się tam podczas ulewy schroniły. — Dnia 19. z. m. utonął w Prucie włościanin Dymtro Majdański z Budyłowa w powiecie Śniatyńskim. — Dnia 17. z. m. powiesił się w Krzyworówni pow. Kossowskim 16 letni chłopak Michał Słowak. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. — Dnia 28. czerwca znaleziono w Dniestrze pod mostem w Haliczu trupa włościanina, który jak się zdaje, przypadkiem utonął musiał. — D. 11. z. m. utonął w Prucie uczeń 4. klasy normalnej, syn rządcy skarbowego p. Olszańskiego z Czerniowiec. Nieszczęście spotkało malca w dniu jego imieniu, a ciało znaleziono na brzegu koło Kaliczanki. — W tymże samym dniu utonął w Prucie poniżej Lenkontz czeladnik kowalski J. Różowiecki. Ciało znaleziono dopiero we dwa dni na terytoryum miasta Czerniowiec. — D. 7. z. m. utonął w Prucie podczas kąpeli parobek Iwan N. z Mikuliniec w pow. Śniatyńskim. — W Starych Kuttach w pow. Kossowskim podcięte drzewo spadło na włościanina Mykitę Babczuka i zabiło go natychmiast. —

— *Z Suczawy na Bukowinie* donoszą, iż wskutek zanadto gorliwej agitacyi powyboreczej musiano udać się w drodze telegraficznej w d. 18. z. m. o pomoc wojskową do Czerniowiec. Natychmiast wysłano z tamtąd 50. c. k. strzelców w celu powstrzymania dalszych ekscessów. Jednakowoż i to mało co pomogło, gdyż na d. 20. z. m. wyfluczono w nocy nowo wybranemu posłowi na sejm bukowiński p. Stark wszystkie szyby w oknach.

Nadto donoszą z Bukowiny, iż koło Bajaszestie i Palatinosa od strony Moldawii pojawiła się banda rabusiów (prawdopodobnie przemytników) licząca 50 uzbrojonych ludzi. Z Czerniowiec wysłano na razie 20. żołnierzy w celu obrony okolicy i komory.

— *Doroczne egzamina* odbyły się w mieście naszym: W szkole żeńskiej dnia 3 i 4 lipca b. r. W szkole głównej ludowej d. 1 i 2 lipca br. W obóh tych zakładach wypadły takowe z zupełnie zadowalającym rezultatem. — Dnia 13 zaś ukończono klasyfikacje w tutejszém niższém realném gimnazyum a rezultat takowych jest następujący: W klasie I. otrzymali stopień 1szy z wyszczególnieniem 1) Jaworski Michał, sierota, syn rzemieślnika z Kutt. 2) Jurczeńko Bazyli syn włościanina z Ispasa. 3) Schuster Chaskiel syn zarobnika z Kołomyi. 4) Szankowski Józ, sierota po nadstrażn. finans. z Szczurowiec. 5) Ferall Ludwik, syn lekarza z Kołomyi. 6) de Kulczycki Aleksand. syn dyr.



szkoły głów. z Kołomyi. 7) Lelet Onufry sierota, syn włośc. z Moskalówki. 8) Hauner Adolf syn ck. radcy finans. z Kołomyi. 9) Hałyk Dymitr syn włośc. z Peczeniżyna. 10) Okuniewski Jarosław i 11) Teofil, synowie gr. kat. ks. administratora z Jaworowa. — 41 otrzymało stopień 1szy. 12 dozwolono poprawić jeden przedmiot po feryach; 4 otrzymało stopień 2, a 26ch stopień 3ci. W ciągu roku wystąpiło 26 ucz. Gospodarz klasy: ks. dyrektor A. Szankowski.

(Dok. nast.)

— Otrzymaliśmy kilka Nrów wychodzącego już rok drugi w Krakowie czasopisma ludowego p. n. „Włościanin.“ Jest to, śmiało rzec można najlepsze obecnie pismo ludowe. Zwłaszcza teraz pod nową redakcją znacznie ulepszone. Oto treść ostatniego (15) Nru: Felician Konstancy Szaniawski bisk. kr. Spiewka dziewczyny przez... F... J. Zamek Melsztyn przez J. Ch. Cudowne ocalenie przez Bakałarza z Podgórze. Karol Marcinkowski przez Józ. z Bochni. Krótkie nauki przez W. A. Kalendarz, Przegląd polityczny, Rozmaitości. Pożyteczne książki i t. p. Pismo to daje bardzo często ryciny objaśniające. Życzymy mu najlepszego powodzenia, i radzibyśmy byli, żeby i w naszej okolicy znalazło między czytającą publicznością poparcie; gdyż dotychczas ma w Kołomyi tylko 1 prenumeratora.

## Szarady.

### I.

Pierwsze z drugim podług chęci,

Z dzisiejszym Nrem kończy się pierwszy kwartał istnienia naszego pisma. — Upraszamy sz. Abonentów, którzy tylko kwartalną przedpłatę wnieśli — ażeby raczyli nadesłać resztującą kwotę do końca roku. Zarazem prosimy o zwrót posłanych Nrów tych panów, którzy „Jutrzenkę“ prenumerować nieżyczą sobie. „Jutrzenka“ wychodzić będzie i nadal jak dotąd co 5. i 20. każdego miesiąca. — Przedpłata wynosi do końca roku w miejscu: 1 zlr. 80 cnt., a z przesyłką pocztową 2 zlr. 40 cnt. Pojedynczy Nr. kosztuje 12 cnt. — Dostać można takowych w Lwowie: w księgarni p. Emila Malewskiego miasto pod l. 175 — w Kołomyi: w księgarni p. Henryka Zadembkiego — jako też w Administracyi, ulica nadwórnianańska. — Wszelkie korespondencyje i przesyłki prosimy adresować do Administracyi „Jutrzenki“ w Kołomyi. — Listy reklamacyjne nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

W końcu pozwalamy sobie wymurzyć nadzieję, iż trudy nasze wcale nie dla zysków materialnych podjęte, znajdują przynależne uznanie u sz. czytającej publiczności naszej.

Odpowiedzialny za redakcję: Jan Hawel.

Współredaktor: Miecz. Dunin Wąsowicz.

To spoczywa to się kręci.  
Drugie z trzeciem widzisz w lasach,  
Że gorzej w pewnych czasach.  
Trzecie samo monarchom przodkuje,  
Czy to o co prosi czyli rozkazuje.  
Zaś to czwarte jestem sam  
Bo konceptu mało mam. —  
Wszystko razem mojem zdaniem  
Zacnych ludzi jest mieszkaniem,  
Biórokracyzm tam nie nęka,  
Tam jaśnieje już „Jutrzenka“!  
Tą szaradą się nieznudzisz,  
Bo jak tylko myśl obudzisz,  
Ujrzysz oczyma własnemi  
Całą szaradę na ziemi.

### II.

Pierwsze z drugim z geometryi znane,  
Pierwsze z trzeciem w piśmie używane,  
Drugie z trzeciem masz w każdej gazecie,  
Czwarte zaś z trzeciem zostają po krecie.  
Całość leży nad Pruta korytem  
I jest Pokucia całego zaszczytem. —

Rozwiązane umieszczonych w V. Nrze:

Szarady: Oj - czy - zna. —

Zagadki: Zm - rok. —